

**Powrót do roku 1900
w kawiarniach i kabaretach Paryża.**

W Paryżu moda na rok 1900 nie tylko nie minęła, ale wzmaga się z dnia na dzień. W kinach pokazują kawałki drżącej taśmy, która ilustruje wypadki i mody tego okresu. W teatrach wystawiają sztuki w strojach z tamtej epoki secesji i brzydoty. Obecnie zaś powstaje specjalny kabaret roku 1900. Znany piosenkarz Henri Varna będzie dyrektorem tego teatrzyku, na którego estradzie będą występować wszyscy, którzy jeszcze żyją, a którzy w tamtych czasach zbierali laury na scenkach słynnych „off-cone” — lokali, gdzie kawiarnia łączyła się z kabaretem. Odzyskają dawne stroje, talje cienkie jak u osy, monokle na sznurkach, naltwne, ale melodyjne kaplety. Odzyskają cały wdzięk czasów naszego „czarnego kota”. W Paryżu opowiadają sobie, że dla stworzenia tej większej iluzji, do stolików będą podawane kufle piwa po cenie tamtych czasów: po 20 centymów, oraz że przed kabaretem będą czekały autentyczne konne dorożki, jakich obecne pokolenie Paryża już nie widzi, po 2 franki za kurs.

Zatruty chleb.

W Nowym Jorku niejaka Lillian Rosenfeld, stara żebraczka, mieszkająca w piwnicy i żyjąca z miłosierdzia publicznego, odwiedzała też tanie jadłodajnie dzielnicy i zgarniała tam resztki potraw, niedojedzonych przez klientów.

W tych datach wstąpiła swoim zwyczajem do jednej z takich jadłodajni i zoczywszy na stole, opuszczonej właśnie przez klienta, kawałek białego chleba, pochwyliła ten chleb i zjadła. Ale w kilka minut potem zasłabła nagle i padła martwa na ziemię. Prawie jednocześnie znaleziono na ulicy, niedaleko wspomnianej jadłodajni zwłoki mężczyzny.

Przeleżono więc zwłoki obujga do zakładu medycyny sądowej, a sekcja zwłok, dokonana tam przez lekarzy, wykazała, że ten żebraczka, jak i ów mężczyzna, znaleziony na ulicy, zmarli wskutek zażyła jednej i tej samej, ostro działającej trucizny.

Dalsze śledztwo, przeprowadzone w tej tajemniczej sprawie, dowiodło, że otruty mężczyzna, z zawodu mechanik, zrozpaczony złym stanem interesów, popełnił samobójstwo w ten sposób, że przyszedłszy do jadłodajni, gdzie się zwykle stłowił, pokropił podany sobie chleb trucizną i zjadłszy część tego chleba, wyszedł na ulicę, tam zaś padł trupem.

Trzeba trafić, że właśnie ten niezjedzony kawałek zatrutego chleba zjadła żebraczka i w ten sposób także straciła życie.

A może była to dla niej zgotowana przez los kara, gdyż przy spisywaniu pozostawionych przez żebraczkę ruchomości, stwierdzono, że posiadała 56,000 dolarów gotówki!

Koty w służbie zdrowia.

Dr. Loir, kierownik departamentu zdrowia w Hawrze (Francja) przy pomocy specjalnie wytrebowanych kotów zdołał w stosunkowo bardzo krótkim czasie doszczętnie wyteplić wszystkie szczury, przedtem dające się całej ludności dotkliwie we znaki i przenoszące z portu do miasta najrozmaitsze choroby zakaźne, o które nie trudno na zawijających ze wszystkich zakątków świata pasażerskich i towarowych okrętach. Wraz z wytepleniem szczurów spadła i liczba zachorzeń w mieście, to też metoda dra Loira ma niebawem znaleźć licznych nasładowców w innych miejscowościach Francji, nawiedzanych przez szczurzą plagę.

czulego listu do siostry pod datą 5 czerwca, i kopję wypisu z książki pocztowej pod datą 3 czerwca. Na dole było po francusku: „Comparez les dates, mon garçon, et portez vous bien!”

Zerwał się pan August jak oparzony. Jednym rzutem oka ogarnął wszystko, co mu zagrażało. Zwołał co prędzej faktorów, ile ich znalazło się pod ręką i rozesłał po całym mieście szukać pana Kaspra. Sam zaś błąd, jak trup, czujący całą okropność swego położenia, odłożony, zgrany, dręczony nie wyrzutami sumienia, ale obawą utraty honoru i partji, ubrał się coby prędzej i wyszedł także, czy go nie znajdzie. Po dwóch godzinach daremnego biegania, przechodząc koło teatru, obaczył tam podsędką, który, odebrawszy niespodzianie swoje pieniądze, postanowił zrobić niezwykły eksces i pójść na teatr. Czytał więc spokojnie afisz z pompatyczną pochwałą nieszczęśliwego dramaturga, którego przy bojowych świecach miano zmaszkować wieczorem.

— Jak się masz, drogi podsędku? — zawołał pan August.

— A, witam pana mego — odpowiedział kutwa, chowając stalowe okulary w zasłolony futerałik. — Zdrów jestem z łaski Najwyższego. Ale wiesz, wiesz, ślicznie panu się udało. Bodaj mię djabli wzięli, jeśli niema czego zazdrościć.

— Dajmy tam temu pokój, podsędku! — odpowiedział, czując, że nie będzie czego zazdrościć. — Mam do ciebie prośbę.

— O cóż idzie? Gotów jestem służyć, tem bardziej teraz, bodajby mię wszyscy djabli wzięli!

— O to, mój podsędku, żebyś był cierpliwym ze trzy miesiące i nie zagrażał mojej siostrze procesem. Ona biedna, chora i...

— Za pozwoleniem, a za cóżbym ja siostrze pańskiej groził procesem?

— Ale za twój dług. Jak Boga kocham, pieniądze przyjdą za miesiąc lub za dwa.

— Za ten dług? Pańska siostra nie winna mi

Kiedy w teatrze są pustki...

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że dobrze wypełniony teatr sprawia aktorom nie tylko przyjemność, ale jest także podniecającą, która pozwala im niejednokrotnie wznieść się na najwyższe szczyty sztuki. Natomiast pustki w teatrze wpływają w najwyższym stopniu deprymująco na aktorów. Jednakże, jak wiadomo, tak i tu znajdują się wyjątki.

Słynny przed trzydziestu laty aktor niemiecki, Iffland, znakomity tragik opowiadał, że pewnego razu, jako dyrektor teatru, zaczął rozpoczynać przedstawienie przed jedną słuchającą skromną kobietą z prowincji, która przyjechała do Berlina aby zobaczyć Ifflanda w jednej z jego ról.

Podobna historia zdarzyła się w paryskim teatrze Odeon przed stu laty, podczas grasowania cholery. Na widowni zjawił się jeden tylko widz i aktorzy nie chcieli z tego powodu grać. Ale widz także nie chciał wyjść. Ponieważ prawo było po jego stronie, przedstawienie się zaczęło. Aktorzy postawili się zamęczyć za wywartą presję i grali tak podłe, że wyprowadził z cierpliwości swego jedynego słuchacza, który zapomocą tupania i gwizdania dał wyraz swemu niezadowoleniu. W ten sposób jednak niebacznie sam skrócił przedstawienie, bo dyrektor teatru posłał po policję i niemiłego gościa wyprowadzono za zakłócenie spokoju na ulicę.

Zabawna historia przydarzyła się pewnemu angielskiemu aktorowi podczas jego występów na wyspie Sandwich. Po podniesieniu kurtyny okazało się, że całe audytorjum reprezentuje jeden kolorowy dziennik w wstomatowym kapeluszu,

Oređownik Ostrowski

pismo najstarsze i najpoczytniejsze na POWIAT ostrowski i miasta: Ostrów, Odolanów, Raszków, Skalmierzyce, Sulmierzyce, Mikstat i Grabów

zatem

najkorzystniejszy organ ogłoszeniowy!

Ostrów Pozn.
ulica Wrocławska 37 — Telef. 56

rozparty w jednej z łóż. Ponieważ w królestwie Hawal w owym czasie nie szanowano prawa do własności, przedstawienie się odbyło. Po finale zakomunikował aktor nie ruszającemu się z miejsca widzowi, że komedia już się skończyła. Na to uśmiechnął się kolorowy dziennikarz, potrząsnął ręką aktorowi i rzekł: „Jaka szkoda, tak przyjemnie, chłodno jest tu w teatrze!”

Trochę lepiej był wypełniony teatr w prowincjonalnym angielskim miasteczku, gdzie sławny Macready miał wystąpić w pewnej klasycznej sztuce. Dyrektor teatru był jednak przesatony żalną pustką na widowni i czuł się w obowiązku uprzedzić o tem swojego gościa. Wielki tragik spokojnie wysłuchał tej łobowej wleści i zapytał:

— Jest tam z pięć osób?
— Hm, jest nawet sześć — brzmiała odpowiedź.
— Zatem szanujemy. Nie mamy prawa urządzać sobie kpla z publiczności.

I Macready grał swoją rolę niż kiedykolwiek. Małej artystycznej ambicji miał ku własnej szkodzi, genialny odwrotna rolę szekspirowskich Kean na początku swej kariery. Zgniewany pustką w teatrze, grał tak podłe jak tylko można. Po przedstawieniu dowiedział się z przesłaniem, że między tymi niewielu widzami, był także dyrektor sławnego londyńskiego teatru, który specjalnie przybył, aby zobaczyć grę Keana

ani grosza. Bodajby mię djabli wzięli, jeśli kłamię. Z łaski Najwyższego odobrałem wszystko co do szeląga. Podał mi skrypt i wypiliśmy z panem Kaspresem butelkę dobrego wina.

— Z panem Kaspresem? A gdzie on mieszka?

— U Mordka na żytomierskiej ulicy, bodajby mię...

— Adieu, podsędku! — rzekł pan August i pobiegł pędem nie słysząc nawet upadania do nóg podsędką i wszystkich djabłów, których dla dokończenia przerwanej frazy za nim posłał.

Przybiegłszy do Mordka dowiedział się, że pan Kasper rzeczywiście był w Berdyczowie, że przyjechał 11-go rzadko wychodził z domu, a wczoraj w nocy wyjechał. Pan August, skombinowawszy wszystkie okoliczności przekonał się że próżnoby było starać się szwagra przeciągnąć na swoją stronę: że o przywłaszczeniu pieniędzy bankowych wie dawno, kiedy miał czas wystarczyć się ich gdzie indziej; że tu przyjechał jedynie poto, aby go szpiegować, że zatem każdy jego krok i każde słowo przejdzie do Niedolipia. Widząc się w tak krytycznym położeniu schylił głowę nasz bohater i pograżony w myślach poszedł z wolna do domu. Miał on wprawdzie nadzieję i chętkę powetować swoje straty nowym bojem na zielonym polu, lecz przypomniałszy sobie, może wówczas po raz pierwszy miłość panny Klary i spodziewając się znaleźć ucieczkę w potężnym przymierzu serca tak pełnego energii i poświęcenia, postanowił natychmiast wyjechać i jako spotwarzony i skrzywdzony, uciec się pod obronę kochanki.

— Przegrałem wprawdzie pięć tysięcy rubli — pomyślał sobie — ale czyż to moje? Niech teraz szwagierek czeka, kiedy tak zdradziecko i haniebnie ze mną postąpił.

Uspokojony tem chrześcijańskim rozumowaniem, zaczął rzeczy spakować zapłacił za stancję, w magazynach, gdzie pozamawiał towary, nie pokazał się i wyjechał.

Skąd się wziął redaktor?

Pewnie niektórzy czytelnicy są ciekawi, skąd się wziął redaktor?

Przytoczę bajkę chińską. Pan Bóg, stworzywszy ludzi, pomyślał że byłoby dobrze, gdyby każdy własną pracą zarabiał na życie.

Nie zwlekając, polecił więc Archaniołom, aby zwołali wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skoro się zebrali, rozkazał Pan Bóg przynieść wór duży, zawierający wszelkie zawody i zajęcia.

Zaczął rozdzielać pomiędzy zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci szwecem, czwarty aptekarzem... A w nieskończonej swej mądrości uczynił tak, że wszyscy byli zadowoleni i wszystko odbyło się z największą sprawiedliwością.

Kto miał obrotny język i piękną wymowę, został adwokatem; kto się odznaczał odwagą, żołnierzem; kto cenil nad wszystkim sprawiedliwość, sędzią; kto lubił „trąbić” kapelmistrzem; kto był uprzejmy i poważnym — radcą; kto lubił spać — stróżem; kto był wygadany — kupcem, a kto gburowaty, zandarem; kto lubił wiele obiecywać, został posłem; kto się kochał w słodyczach, cukiernikiem; kto się kochał w podwyżkach, właścicielem kamienicy; kto miał nos czerwony, destylatorem; kto miał łysinę, drogerzystą...

W ten sposób czynił i rozdzielał swoje dary Stwórca, dopóki nie wypróżnił się cały worek. Nie zapomniał też o tych, którzy pokutować mieli za grzechy innych i zrobił ich nauczycielami, telefonistkami, bonami, szwaczkami lub pisarkami

Po podziale chciał Pan Bóg ludzi odesłać do domu, gdy oto z poza tronu niebieskiego odezwał się głos żalony:

— A mnie, Panie, nie dasz żadnego zawodu? Stwórca się zamyslił.

W rzeczy samej zapomniał o człowieku, który przypadkiem czy umyślnie ukrył się za tronem, aby się przysłuchiwać, a następnie może krytykować...

— Dobrze — odrzekł Pan Bóg — ale dział już ukończony. Jak widzisz, worek jest pusty, wszystkie zawody rozdane, cóż ja ci dam, biedaku?

Zwrócił się jednak do wszystkich ludzi i rzekł: — Jako przykładowe dzieci Boże musicie się złożyć dla tego biedaka na zawód.

Ludzie szermali wprawdzie, ale nie myśleli oierać się woli Pana.

Każdy jednak, jak to się zwykle dzieje, gdy ofiarujemy coś pod przymusem, postanowił w sercu oddać najgorszą część swego zawodu.

A więc adwokat oddał mu trochę swej wymowy i sporą część kretactwa, artysta swe pragnienia, żołnierz zuchwalstwo, nauczyciel połowę swej biedy, wszyscy uczeni po trosze ze swej wiedzy, dworacy podzieliłi się z nim swoją układnością i uprzejmością, poeci dali mu sporo swej fantazji i zapachu, a drogerzysta miksturę na upomiedowanie włosów, którą nyskał, fabrykując wodę farbowaną sokiem, zamiast kropli żołądkowych.

Wyobrazić sobie można, jaki pasztecik wytworzył się z tych ofiar.

— I cóż ty biedaku poczniesz z temi skrawkami? zapytał Stwórca ze smutkiem.

Zapytany uklonił się z pokorą, podszedł do Stwórcy, a dziękując za dobroć Jego, odrzekł:

— O Panie, dam ja sobie już radę. Zostanę redaktorem...

Wczoraj przy końcu obiadu i właśnie w czasie samego zamieszania, gdy wstawano od stołu, wszedł do prezesa pan Kasper i namówiony przez niego do tej wizyty marszałek. Spostrzegli pana Augusta zaperzonego, podchmielonego dobrze i rozprawiającego głośno i śmiało. Przyłączyli się więc do galerji, otaczającej stół, przy którym usiadł pan August i właśnie w porę, bo się wynurzył całkiem i odkrył publicznie swój sposób myślenia.

Marszałek, oburzony i zmartwiony tą efronterją egoizmu, w ten moment wyszedł; spostrzegłszy wychodzącego marszałka, wymknął się za nim i pan Kasper i, siadłszy oba do stojącej przed gankiem karety, pojechali. Właśnie więc w tym samym czasie, gdy ich pan August szukał, siedzieli oba w powozie i milczeli. Nareszcie pan Kasper rzekł:

— Co, panie marszałku, czy dosyć?

— Aż nadto — odpowiedział, westchnawszy.

— I pan pozwolisz, aby taki anioł dostał się w szpony takiego djabła?

— Pierwej umrę — odpowiedział marszałek stanowczo.

— O, do tego nie przyjdzie — rzekł z uśmiechem i mrugając pan Kasper.

Potem znowu umilkli. Tak dojechali do kwatery marszałka, a w kilka godzin potem byli oba na drodze do Niedolipia.

XX.

Od czasu ostatniej bytności pana Kaspra smutno było w Niedolipiu. Chorążyna coraz więcej zapadała na zdrowiu. Wycieńczona tajemną walką, chudła widocznie, i rumieniec jakiś chorowity występował na jej twarzy zwykle błada. Spostrzegła to panna Klara. Noce schodziły jej na dręczących myślach. Gdy usnęła, ciężkie trapiły ją marzenia, i rumieniec zdrowia i szczęścia zsuwał się z wolna z jej twarzy. Ani matka, ani córka o panu Augustcie nigdy nie wspomniały. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Moje NISKIE CENY przekreślają kryzys!!!

OTO HASŁO TANIEJ REKLAMOWEJ SPRZEDAŻY

od 26 lutego do 31 marca

Parasole damskie od zł 3,90	Pończochy damskie jedw. od zł 1,85	CHUSTECZKI od 9 groszy	KRAWATY modne desenie od 35 groszy	Koźnierzyki mod. fas. od 40 groszy	BIELIZNA damska za bezcen
Koszule wierzchnie od zł 3,50	Pończochy damskie flor. od gr 75	RĘCZNIKI od 35 groszy	SKARPETY od 25 groszy	KAPELUSZE od zł 3,90.	CZAPKI sportowe od 90 groszy
Koszule nocne prima od zł 4,75	Koszule popielinowe od zł 7,50			SWETRY damskie bardzo tanio	SPINKI do mankiet od 25 groszy

Tel. 220.

STEFAN KUNZ - Ostrów RYNEK 36.

Tel. 220.

Oplaty ubezpieczeniowe za służbę domową ustalone.

Warszawa. Sprawa opłat ubezpieczeniowych od służby domowej i dozorców została załatwiona. Zatwierdzony przez ministerstwo projekt opłat dzieli służbę domową w Warszawie na trzy kategorie, stosownie do wysokości miesięcznego zarobku. Kategorję pierwszą tworzą służące zarabiające do 30 zł., drugą zarabiające do 60 zł., trzecią zarabiające powyżej 60 zł. miesięcznie. Osobną grupę stanowią służące przychodnie.

Dozorcy domowi w Warszawie podzieleni są na 4 kategorie, a mianowicie na zarabiających do 45 zł., do 75 zł., do 100 zł. i powyżej 100 zł. miesięcznie.

Służba na prowincji podzielona jest na dwie kategorie: na zarabiającą do 30 zł. i powyżej 30 zł. Dozorcy domowi również na dwie kategorie: zarabiających do 45 zł. miesięcznie i wyżej. Dla każdej z tych kategorii przewidziane są inne stawki zryczałtowanych opłat łącznie z opłatami na rzecz Funduszu Pracy. Wyjątek stanowią dozorczy domowi w Warszawie zarabiający powyżej 100 zł. miesięcznie i dozorczy domowi na prowincji zarabiający powyżej 45 zł. mies. Dla tych kategorii opłaty socjalne obliczane będą według norm obowiązujących ogół pracowników fizycznych.

W Warszawie od służby przychodnie, bez względu na wysokość zarobku, opłata zryczałtowana wraz z Funduszem Pracy ustalona została na 3,19 zł. W powiecie warszawskim opłata od służby przychodnie również bez względu na wysokość zarobku wynosi 2,55 zł.

Najniższa opłata ubezpieczeniowa wraz z Funduszem Pracy od służby domowej w Warszawie przy zarobku nieprzekraczającym 30 zł. miesięcznie wynosi 5,73 zł. Opłata od służby przy zarobku do 60 zł. miesięcznie wynosi 8,92 zł. a od służby zarabiającej powyżej 60 zł. miesięcznie 11,47 zł.

W powiecie warszawskim opłata od służby domowej zarabiającej do 30 zł. mies. wynosi 5,73 zł., a od służby zarabiającej powyżej 30 zł. 8,92 zł.

Uciec od męża niełatwo alimenty mogą przepaść.

Sąd Najwyższy w Izbie I cywilnej wydał zasadnicze orzeczenie, dotyczące kwestyj alimentarnych między małżonkami.

Żona wytoczyła sprawę przeciw mężowi. Sama opuściła wspólne mieszkanie z powodu częstych nieporozumień z mężem.

Sąd Najwyższy orzekł, że żona tylko wtedy może żądać od męża alimentów, gdy trwała przy obowiązku wspólnego pożycia małżeńskiego, albo też gdy opuszczenie wspólnego mieszkania nastąpiło bez jej winy.

Jeżeli żona zbyt pochopnie opuści dom męża, nie przysługują jej prawo do korzystania z alimentów. Ustalenie, czy pozostanie żony pod wspólnym dachem z mężem było możliwe, zależy od sporadycznego wypadku i indywidualnej oceny sądu.

W danej sprawie sąd doszedł do przekonania, że alimenty żonie nie przysługują. Wprawdzie miała w domu męża przykrości, opuszczenie wspólnego mieszkania nie było jednak koniecznością bezwzględna.

Masowy powrót do kościoła.

Wiedeń. Silny prąd w kierunku powrotu do Kościoła, zaobserwowany w kołach robotniczych Austrii już od marca roku ubiegłego, po ostatnich wypadkach rewolty socjaldemokratycznej przybrał charakter masowy. Zbalaamucone przez socjalistów rzesze robotnicze, które pod grozą gwałtu, strachem bezrobocia i nędzy mieszkaniowej stawały po stronie socjalistów i ogłaszały się za namową przywódców bezwyznaniowemi, w tak wielkich ilościach zgłaszają swój powrót do kościoła, że ordynariat arcy-

biskopi wiedeński musiał wydać specjalne zarządzenie, regulujące ten powrót, by uniknąć przeniknięcia w szeregi wyznawców kościoła elementów niedobrych. Przyjęcia z powrotem na łono kościoła odbyć się może jedynie po przejściu specjalnych nauk przygotowawczych.

Oryginalna nowość w kościele.

W Paryżu w sławnej katedrze Notre Dame, urządzono — na polecenie tamtejszego arcybiskupa kardynała Verdier'a — nowy wielki ołtarz, bez nadstawek, nie pod ścianą w absydzie, ale w pewnej odległości (od absydy) w prezbiterjum podwyższony tak, że celebrans, odprawiający Mszę św. będzie zawsze zwrócony twarzą do ludu.

Ohydna zemsta przemysłników.

Wedle doniesienia z Bratysławy, w pogranicznej miejscowości Set popełniono onegdaj w nocy ohydny zbrodnię na pewnym 14 letnim chłopcu.

Wiedząc oddawa o istnieniu w tej okolicy bandy przemysłników, chłopak ten, wdziałwszy mundur swego ojca, należącego do straży granicznej, niejako z własnej pilności i poszedł na placówkę i letotnie natknął się na przemysłników, zdających z Węgier, wobec czego krzyknął: „Stój!” Przemysłnicy, sądząc, iż mają przed sobą strażnika, porzucili część przemyczonego towaru i cofnęli się do Węgier. Teraz chłopak wyszedł ze swego ukrycia, pozbił porzucone paczki i znalazł je do urzędu celnego. Na drugi dzień znaleziono go nieżywego z potwornymi ranami na całym ciele, którego to czynu niewątpliwie dopuścili się przemysłnicy z zemsty, powiadomieni przez kogoś, że właśnie chłopak ten naraził ich na utratę znacznego przemytu.

W tej chwili śledztwo idzie w dwóch kierunkach, a mianowicie co do sprawców zbrodni, jak niemniej w sprawie wyświeślenia, kto ze straży granicznej zdradził przemysłnikom tajemnicę tego chłopca.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

35)

SPEKULANT.

— To być bardzo może — rzekł pan August z zapalonym wzrokiem i gładząc silnie wąsy.

— Patrzcie, jak mu się wszystko udaje — mówił pierwszy. — Że się podobał chorążemu, to nie dziw, ale że potrafił ujeździć chorążego i skłonił tego skąpca do oddania mu córki, to majstersztyk jak moja matka kocham.

— Mówią że ładna panienka i pięknie edukowana — powiedział drugi.

— Co tam ładna — krzyknął trzeci. — Prześliczna, powiadam wam, rozumna, dowcipna, cudowna dziewczyna.

— Zapominasz pan w swoim zapale — rzekł pan August, wychyliwszy dudy kieliszek likieru — o rzeczy najważniejszej.

— O tem, że podobno pana bardzo kocha?

— O tem, mój taskawco — rzekł pan August głośniejszym głosem — że jedynaczka, i że ten głupiec zebrał już milion.

W tej samej chwili z jednej strony pomiędzy galerją znalazło się oko, które okropnie mrugnęło a z drugiej zacna pierś, z której wyszło ciężkie westchnienie.

— Masz rację! — rzekł jeden z siedzących. — Dziś nam nie do romansów.

— Nietylko nam, moi panowie — odpowiedział pan August — ale i wszędzie i wszystkim, którzy pojmują co się w koło nich dzieje. Głupi tylko trzyma się dawnych tradycji. Kto ma rozum, czy stary, czy młody, widzi rzeczy, jak są; nie buduje zamków na lodzie, ale dobiera się do calca i na nim zakłada fundament swego szczęścia. Tym calcem w oczach każdego rozumnego człowieka jest posag, jest wielkie słowo naszych czasów: pieniądz.

— A edukacja? A piękność? A urodzenie? —

zapytał ów bardziej romansowy od innych kawaler.

— Edukację, piękność urodzenie — dodał Pan August, dowodząc trafności przysłowia, że in vino veritas — uważam za piękne gipsowe ozdoby tej budowy, za kolumny i pilastry, które jej przydają okazałości. Ale one mają być lub nie być, a dlatego gmach wystawiony na twardym gruncie będzie stać, będzie w nim ciepło i wygodnie.

— Tęgo; — zawołał ów najpierwszy. — Mówisz lepiej, niż ksiądz Prokop gadał, jak moją matkę kocham.

— To nieprawda, ja protestuję się — rzekł ów który wychwalał piękność panny Klary.

— Tak pan mówisz, ale tak nie myślisz — odpowiedział znowu pan August. — Pan, widzę, należysz jeszcze do tych którzy nie śmieją otwarcie stanąć pod chorągwią swojego wieku.

— Więc pan i miłość masz za nic? — rzekł tamten.

— Mam ją — odpowiedział spekulant — za środek, za paszport, zapomocą którego mężczyźni dostają się do serca młodych i bogatych dziedziczek i w nich zyskują sobie potężnych sprzymierzeńców przeciw rachubom ojców i matek. Ale nie traćmy czasu; A i pan — dodał, obracając się z szyderstwem do swego romansowego interlokutora — nie podnoś się tak leniwo do wysokości teraźniejszej cywilizacji. Jeśli nie pośpieszysz, to przyjdiesz za późno. Bo ostrzegam pana, że wkrótce wszyscy mówić będą głośnie tak, jak teraz wszyscy tylko myślą, że małżeństwo jest spekulacją nic więcej. A gdy do tego przyjdzie bądź pan pewny, że się poformują kompanje, że zastosują do tej ważnej gałęzi przemysłu system akcyj, i wyłowią wszystkie dziedziczki, a pan zostaniez na koszu.

Huczny śmiech powstał przy stole i był niejako oklaskiem, nagradzającym dowcip pana Augusta. On zaś, zniecierpliwiony, obrócił się na prawo do lokaja, trzymającego w ręku kilka talji kart. W tejszej chwili oczy jego padły na twarz

przechyloną pana Kaspra i spotkały się z prawem jego okiem, które konwulsyjnie mrugało. Nie mógł pan August wytrzymać tego widoku, obrócił się na lewo i obaczył nad głowami innych piękne i blade lice marszałka, jego szerokie i zachmurzone czoło i surowy wzrok, którym go przenikał do gruntu.

Pan August był dobrze pijany, jednak przypomniał sobie, co mówił, i pewny był, że go oba słyszeli. Znał on jadowity język pierwszego, znał drugiego przyjaciela dla chorążyny — nie mógł zatem nie dobrego dla siebie wnosić. Zmieszany, schylił głowę przecierał długo oczy, sądząc, czy mu się nie przysniły twarze dwóch ludzi, o których egzystencji w Berdyczowie nie wiedział. Spostrzegli towarzysze raptowną zmianę na jego twarzy i zaczęli go egzaminować.

— Nic mi nie jest — odpowiedział na ich pytania. — Podobno za wiele piłem. Pozwólcie mi przejść się trochę!

Ze gra jeszcze się nie zaczęła, nikt mu nie wzbraniał. Powstał więc, przechodził przez tłum gości, patrzył na prawo i na lewo, ale ani szwagra, ani marszałka nie widział. Wszedł do drugiego i trzeciego pokoju. Wszędzie było wiele osób znanych i nieznanymi, to siedzących, to przechadzających się, ale i tam ani pana Kaspra, ani marszałka nie było. Wstydził się zapytać, żeby go nie wzięto za zupełnie pijanego i wyszedł na ganek odetchnąć świeżym powietrzem. W głowie jego rozjaśniło się cokolwiek. Lecz i tam nie mogąc sobie wytłumaczyć, co znaczyło tak nagłe pokazanie się ludzi, których widzieć nie spodziewał się, wzięło to za przywidzenie i po dobrym kwadransie wrócił nazad do stolika. Siedział tam do dnia i po różnych przemianach szczęścia, gdy się nazajutrz przebudził, znalazł trzy listy pod swoim adresem. W pierwszym pan B. prosił o odesłanie do jego stacji karety. W drugim pan W. prosił o oddanie szorów. W trzecim znalazł ręką pana Kaspra zrobioną kopję swego (Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)